



Spędziłam z nią bardzo miłe chwile, rozśmieszyła mnie i zainteresowała. Moje dzieci z zapartych tchem i rumieńcami na twarzy słuchały tej opowieści, ciekawe, co będzie dalej?

Pisaninka.pl

Niedaleko za miastem w białym dworku z brązowym dachem mieszka od dwustu lat... rodzina duchów!

I mieszkałyby spokojnie dalej, gdyby nie Poświatowscy. Kupili dom, odremontowali, wprowadzili się wraz z całą tą nowoczesną technologią i wcale nie boją się bezgłowych zjaw, pajaków gigantów czy szkieletu myszy.

Jak ich zatem wykurzyć z dworku? Rozpoczyna się walka o dom... z duszą!

Poznajcie dom z duszą... na ramieniu.

Marcin Przewoźniak

Planował zostać nauczycielem, ostatecznie wciągnęło go dziennikarstwo. Autor książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Autor podręczników edukacyjnych i poradników, książek popularnonaukowych i tych po prostu – do przyjemnej lektury.

Laureat nagrody im. Kornela Makuszyńskiego za *Puk, puk! Zastałem króla?* i nominacji do nagrody Literacka Podróż Hestii za książkę *Mama w occie. Zabójcze pierogi*. Pisze też piosenki, przede wszystkim dla poznańskiego zespołu Łejjery.

Lekcja straszenia



Biała Dama, czyli pani Oktawia Zaświatowska, stała przed ogromnym lustrem w zamurowanym gabinecie na piętrze. O jego istnieniu nie wiedzieli ani projektanci przerabiający dworek, ani Poświatowscy, bo i skąd mieli wiedzieć? W korytarzu była ściana, na ścianie wisiał obraz, komu by więc przyszło do głowy, że po drugiej stronie znajduje się gustownie urządzone pokój z dwustuletnimi meblami?

Pani Oktawia przeglądała się w lustrze i przysłaniając twarz wachlarzem, ukradkiem ćwiczyła straszne miny. Zastanawiała się, czy powinna ukazywać się w piękniejszej i bardziej wzruszającej postaci czy jednak wybrać wersję przerażającej, krwawej zjawy? Niepokoiły ją także słowa intruzów o tapetowaniu duchami ścian.



– Co to znaczy, że ona zrobiła ze mnie tapetę? W dodatku w jakiejś komórce? – pytała z wyrazem najwyższego oburzenia na twarzy. – Można zrobić tapetę z ducha?

Ksawery i Viorika wyjaśnili mamie, na czym polega zrobienie z kogoś tapety.

– Teraz czuję, że zbyt długo żyliśmy na uboczu. Ten nowy świat mnie przeraża – denerwowała się Biała Dama.

Rozbrzmiały szept, zagrała organowa muzyka. W pokoju ukazał się pan hrabia Zaświatowski. Bledszy niż zwykle, mniej dostojny i nieco przygarbiony. Jeśli duch może być niewyspany, to pan Zaświatowski na takiego właśnie wyglądał.

– Nam nie musisz się ukazywać przy akompaniamencie organów i szeptów – powiedziała chłodno pani Zaświatowska. – Zachowaj to na tych złodziei, którzy ukradli nam dom!

– To nie działa – powiedziało głucho widmo. – Ilekroć wzniecam muzykę grozy, któreś z nich pyta, czyja to komórka. Gdy pojawia się bez głowy, ten facet pozdrawia mnie, nazywając „klódką”. Gdy szepczę im do ucha, akurat gadają do tych swoich przeklętych urządzeń... Ja zwariuję! – zawołał duch. – W dodatku kiedy ukazuję się w ciemności, zaraz włączają się światła! Same! I nici z poważnego straszenia. Przecież wtedy prawie mnie nie widać!

– Popracuj nad rozdzielczością, tato – szepnął Ksawery. I oczywiście w tym momencie wybuchła awantura.

– To już szczyt wszystkiego, żeby syn uczył ojca straszenia! – oburzył się pan Zaświatowski. – To ty nie umiesz zjawiać się znienacka tak doskonale jak ja. To tobie ciągle nie udaje się zrobić świdrującego wzroku upiora, chociaż

pokazywałem ci to setki razy. I nadal nie potrafisz ukazać się bez głowy...

– Bo trenuję świdrujący wzrok upiora. Jakże mogę to trenować, jeśli nie widać głowy, a więc oczu też nie?

– Ja zwariuję. Własne dziecko wpędza mnie do grobu – jęknął hrabia Zaświatowski.

– A to ciekawe, kochany mężu. Przypominam łaskawie, że spoczywasz w grobie od dwustu dwudziestu lat – powiedziała niewinnym tonem Biała Dama.

Zapadła cisza. Ale nie na długo.

– A już najbardziej doprowadza mnie do szaleństwa – tu hrabia zniżył głos do szeptu – ten niby-duch wyświetlany w przedpokoju. Przywodzi na myśl owego wstrętnego dziada, który przywłókł zarazę do naszego majątku i wyprawił w zaświaty połowę okolicy, z nami włącznie!

Pan Zaświatowski miał rację. Mająca na niebiesko postać strażnika, która wyglądała tak samo jak hologramy stosowane w *Gwiezdnych wojnach*, była dumą taty Poświatowskiego i miała odstraszać złodziejasków, którzy zaglądaliby przez okna. Na razie udało się wystraszyć tylko pana Zaświatowskiego, który wieczorem dostojnie ukazał się w saloniku, a po sekundzie zbladł, gdy to jemu ukazał się facet w kapeluszu ze strzelbą.



Moiściewy!!! Sprowadzili nowego ducha! Ducha zaraży! Ale po co? Przecież my już nawet nie mamy szans na zwyczajny katar! – pomyślał zrozpaczony pan hrabia Zaświatowski.

Ale nie to było najgorsze.

Duchy, składające się z czystej energii, plazmy i cząsteczek powietrza sklejonych napięciem elektrycznym czuły się fatalnie. Odkryły, że są bardzo wrażliwe na niewidzialne wiązki promieni podczerwonych i śmigający

bezprzewodowo internet. Wejście w wiązkę tej energii było dla Zaświatowskich bardzo nieprzyjemne. Niestety w domu naszpikowanym przekaźnikami, czujnikami ruchu, ruterami i pilotami od urządzeń elektronicznych pełno było przesyłanej w powietrzu energii. Gdy wszystkie urządzenia pracowały jednocześnie, rodzina Zaświatowskich miała coraz mniej miejsca do swobodnego przemieszczania się.

– No więc... – Biała Dama zawiesiła dramatycznie głos. – Jakie ostatecznie mamy efekty? Co udało nam się zdziałać?

– Kot przestraszył się na pewno, proszę mamy – odpowiedziała Viorika.

– Wspaniale. Dwa dni wysiłków i przestraszyliśmy kota... – pokręciła głową Biała Dama.

– No... niezupełnie – bąknął hrabia. – Dziś rano futrzak zakradł się z tyłu i próbował mnie obsikać.

– To może jednak posłuchacie mnie wreszcie i zrobimy tak, jak wymyśliłem? – odezwał się Ksawery.

– Nic z tego! Jestem hrabią, jedenastym potomkiem rodu, mam swój honor i nie będę wyłazić z telewizora jak jakaś... jakaś reklama! – oburzył się tata duch, któremu synek wytłumaczył wcześniej, co ma na myśli.

Ksawery cierpliwie wytłumaczył raz jeszcze, że z jakiegoś powodu dla współczesnych ludzi najważniejszym urządzeniem w domu jest telewizor. A skoro tak, powinien ich straszyć, wychodząc i atakując z telewizora.

– Oni, proszę rodziców, zaczną się bać, gdy zobaczą, że straszy ich coś, co uważają za bezpiecznego i całkowicie posłusznego towarzysza życia.

– A telewizor jest posłuszny? – zaciekawił się hrabia Zaświatowski, myśląc, że ten jego syn to naprawdę... no cóż, jest niesamowicie bystry. Oczywiście jak na syna, który całkiem nie umie straszyć w starym dobrym stylu.

– Tak, przecież ciągle każą mu pokazywać coś innego. A kiedy wyjdziemy z ekranu, zobaczą, że nie mają nad niczym kontroli! – wołały dzieciaki. – Mamo, tato, zobaczcie, w ten sposób ich pokonamy!

– Sądzę, najdroższy mężu, że najwyższa pora zdać się na mądre główki naszych milusińskich – odpowiedziała dostojnie Biała Dama i pogłaskała Ksawerego i Viorikę.

Dziecięce widma z mocno podkrążonymi oczami stały się mniej blade, a bardziej różowe. To chyba oznaczało, że zaczerwieniły się z dumy.

Rodzina Zaświatowskich przygotowała się więc porządnie do rozprawy z rodziną Poświatowskich. Przede wszystkim przeciwiczyli ukazywanie się w najlepszej rozdzielczości. Ksawery wysiłkiem woli uruchomił aparat cyfrowy i ustawił go tak, by mogli sprawdzać na żywo, jak wyglądają na ekranie. Od razu widzieli, co i jak poprawić, by wyglądać bardziej dramatycznie.

– Będę iść i krwawić z oczu i serca – upierała się Viorika.

Ksawery nie chciał tego słuchać.

– Musisz być drapieżna. Jeśli ktoś idzie i krwawi, to znaczy, że jest ranny i niedługo padnie – przekonywał siostrę.

– Prawdziwa dama nie może biegać z nożem i wyc – oponowała Viorika.

– Prawdziwa dama nie jest straszna – odpowiedział ponuro Ksawery. – Patrz na mnie!

Wyciągnął przed siebie palce, które zmieniły się w szpony. Dolna szczeka opadła mu, ukazując spróchniałe zęby, a oczy zaszyły krwią. Przy każdym kroku chłopca dał się słyszeć mlaskający odgłos, jak gdyby wychodził z tłustego bagna.

– Jesteś odrażający, braciszku – skrzywiła się Viorika.

– Tak to może sobie straszyć kosmaty diabeł w starym

młynie. My, Zaświatowscy, robimy to z klasą i tradycją. Jak na szlachecką rodzinę przystało.

Ksawery otworzył usta, z których wyfrunęły nietopercze. W jego prawej dłoni pojawiło się czerwone pulsujące serce.

– Zobacz teraz! – zawołał.

Ksawery stał się wyraźny jak prawdziwy człowiek. Ściskając ociekające krwią serce, pobiegł korytarzem, przeraźliwie wyjąc. Dobrze, że nikogo nie było w domu i nikt nie mógł go zobaczyć.

Nikt? Niezupełnie... były jeszcze czujniki ruchu, podłączone do alarmu.

AAAwiiuuuuu! – ryknął alarm.

Tiii-duuuu! Tiii-duuuuu! – zawyła druga syrena.

Mraaaaauu! – wrzasnął Myszon, którego alarm wybił ze snu. Czmychnął do szafy i zakopał się w swetrach pani Poświatowskiej.

– Co to jest, do stu piorunów!?! – przeraził się hrabia Zaświatowski.

Duchy znikły. Słyszać było tylko ich głosy.

– Chyba... eee... alarm?

– A dlaczego wyje?

– Tato... chyba mnie, noo, czujnik wykrył. Albo kamierka zobaczyła.

AAAwiiiiuuuu! Tiii-duuuu!!!!

– Wolno spytać, dlaczego cię zobaczyła?

– Bo chciałem pokazać się jak najbardziej prawdziwie.

W pełnej rozdzielnosci.

– Wspaniale, synku. Udało ci się – westchnął tata Zaświatowski.

– Tato! Znowu zaczynasz! Dlaczego twoim zdaniem zawsze wszystko robię źle?

– A zrobiłeś już coś dobrze?

– Czy to znaczy, że oni mają wykrywacz duchów?
– spytała Biała Dama, przerywając toczony od dwustu dwudziestu lat ojcowsko-synowski spór.





– Nie wiem, co oni mają, najdroższa. Ale jeśli nie przeprowadzimy się do jakiegoś spokojnego zamczyska, prawdopodobnie zwariujemy.

– Ja się nie wyprowadzam, kochany. Zapomnij o tym.

– Cicho! Ktoś jedzie! – szepnęła Viorika.

Miała rację. Przed domem zatrzymał się samochód ochroniarzy. Uzbrojeni mężczyźni w czarnych mundurach podeszli do drzwi, sprawdzili, czy są zamknięte, a potem zaczęli zaglądać w okna.

– Czy to znaczy, że już nie można spokojnie pospace-
rować po własnym domu? – spytał rozgoryczony hrabia
Zaświatowski.

Ochroniarze dostrzegli wyświetlanego na niebiesko
strażnika w przedpokoju i uznali, że jeden system alar-
mowy musiał włączyć drugi system, co często się zdarza
w domach głupków montujących nowoczesne zabawki
bez sprawdzenia, co z tego może wyniknąć.

Zameldowali przez telefon, że zawyło, ale nie wiadomo
dlaczego, i odjechali.

– Synu?

– Tak, proszę taty?

– Nie biegaj więcej po korytarzu w swojej najlepszej
rozdzielczości, dobrze?

– Dobrze, tato.

– Musimy jeszcze nauczyć się przenikać do telewizora.
Mnie wciąż się to nie udaje.

– Okej, tato. Zaraz przeprowadzimy próbę.

W domu zrobiło się ciemniej i bardziej pusto. W po-
zostawionym aparacie cyfrowym wyczerpały się baterie
i padł. W domu panowała niczym niezmacona cisza.

Kot, o którego istnieniu duchy najwyraźniej zapomnia-
ły, ukryty w szafie, poczuł, że nie jest w niej sam.

– Czego chcesz? – spytał Myszon, nie otwierając oczu, kiedy kościotrupek przycupnął obok.

– Skąd wiesz, że przyszedłam? – zaciekawił się mysioduszek.

– Nie muszę na was patrzeć, żeby was czuć. Ludzie są ślepi i głusi na takie rzeczy, ale kota nie nabierzecie.

– To dlatego nie próbujesz mnie złapać?

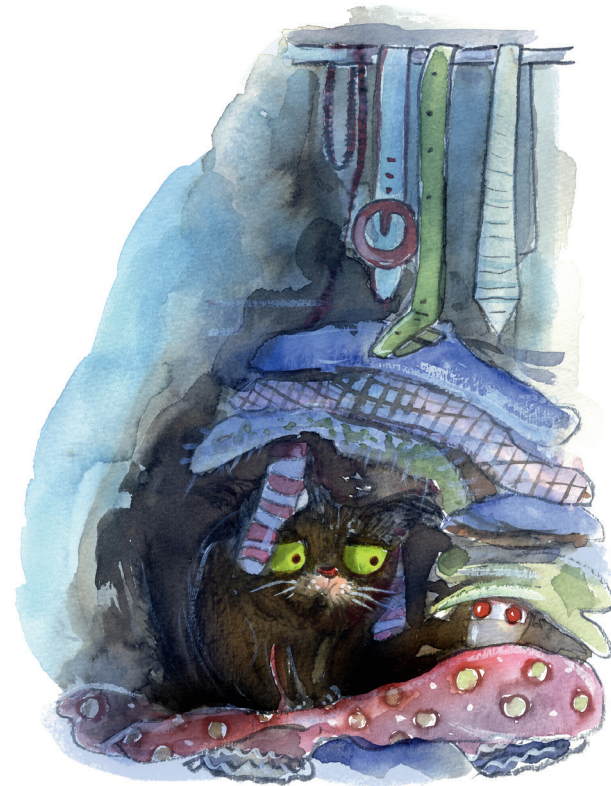
Myszon otworzył świecące zielono ślepia i prychnął:

– Chyba nie sądzisz, że jestem tak głupi, by uganiać się za martwą myszą? Gdybyś była żywa, osobiście przerobiłbym cię na ducha. Ale tak, szkoda fatygi.

– W takim razie zostanemy przyjaciółmi. Ty mnie nie będziesz ganiać, a ja ciebie drażnić. Mam na imię Luna – pisnęła kościana myszka.

– Myszon – miauknął uprzejmie kot. – Opowiedz mi, skąd właściwie się tu wzięliście.

– Ha, to długa historia. Liczy sobie dwieście dwadzieścia lat – łypnęła czerwonym oczkiem myszka. – Ale nie martw się, nieco ją skrócę. Inaczej na zakończenie zostałaby z ciebie szkielecik i wyglądałbyś jak ja! – zachichotała. – Moja mysia rodzina mieszkała w tym dworku na długo, zanim kupili go państwo Zaświatowscy. Pan hrabia z żoną wprowadzili się, urodziły im się dzieci. A potem przyszła



straszna zaraza i wszyscy umarliśmy. Nawet kot, który polował na moich krewnych!

– Nawet kot? – zdenerwował się Myszon i nastroszył futerko. – Czy chcesz powiedzieć, że on też się gdzieś tu czai?

– Nie! – zaśmiała się Luna. – Znudziło mu się tutaj. Przeprowadził się do Mysiej Wieży króla Popiela, gdzie pradawne myszy zjadły jakiegoś pradawnego władcę. Ma tam, zdaje się, znakomite towarzystwo!